

Odpust na cmentarzu

Jeśli z odpustem tradycyjnie kojarzy się nam wielkie świętowanie, to nie ma w tym nic złego. Z tak wielkiego daru, jakim jest odpust, trzeba się przecież cieszyć.

Również wtedy, gdy uzyskujemy ten dar, nawiedzając cmentarze.



Uroczystość Wszystkich Świętych i cały następujący po niej tydzień to w Kościele szczególny „wysyp” odpustów. Można je uzyskiwać nawet codziennie od 1 do 8 listopada, nawiedzając pobożnie cmentarz i odmawiając jakąś modlitwę za zmarłych, oczywiście przy zachowaniu

zwyczajnych warunków, o których będzie poniżej. Najpierw warto jednak przypomnieć sobie, czym w istocie jest odpust, aby tej praktyki w Kościele nie lekceważyć, bądź nie sprowadzać jej do samych tylko kolorowych jarmarków.

Podwójny skutek

Zacznijmy od tego, że każdy grzech popełniony przez człowieka ma podwójny skutek. Jest zlekceważeniem Boga, który mówi „Nie zabijaj, nie cudzołóż, nie kradnij, nie mów fałszywego świadectwa...”. A człowiek wie „lepiej”, jak sobie urządzić szczęśliwe życie – jak syn marnotrawny z Chrystusowej przypowieści. Takie świadome odrzucenie Bożego autorytetu i Bożej miłości ma skutki trwające na wieczność, bo wszystko, co dotyczy Boga, rozgrywa się w Jego wieczności. Stąd Kościół naucza, że jeśli grzesznik w doczesnym życiu nie pojedna się z Bogiem i umiera w stanie grzechu ciężkiego, to grozi mu wieczne potępienie. Albowiem „Bóg osiągnięty jest niebem, upragniony jest czyśćcem, a utracony jest piekłem” – jak to wyjaśniał Ferdynand Krenzer w dziele „Taka jest nasza wiara”. Sakrament pokuty zgodnie z Chrystusową obietnicą ponownie otwiera człowiekowi bramy Domu Ojca, gładzi wieczne skutki naszych grzechów i ratuje przed potępieniem.

Ale każdy grzech ma także skutki w naszej doczesności. Jest krzywdą wyrządzoną drugiemu człowiekowi, Kościołowi i samemu sobie. Za te skutki również jesteśmy odpowiedzialni i Bóg w



sakramencie pokuty nie zwalnia nas z konieczności zadośćuczynienia za nie. Warto tu przypomnieć zasadę głoszoną przez św. Augustyna: „Grzech nie będzie odpuszczony, dopóki wziętek nie będzie zwrócony”. Odmowa naprawy wyrządzonego zła pociąga za sobą nieważność Sakramentu pokuty. Tak więc skradzione rzeczy należy oddać, kłamstwa odwołać i sprostować, rany zaleczyć, zadany ból wynagrodzić dobrymi uczynkami. Jakaż byłaby to katolicka moralność, gdyby złodziej wyspowiadał się z kradzieży portfela, odmówił nakazane mu w ramach „pokuty” litanie i z czystym już sumieniem szastał pieniędzmi pochodzącymi z kradzieży?

Życie za krótkie

Zdarza się jednak, że sprawca po nawróceniu ma jak najlepszą wolę, ale naprawa wyrządzonych krzywd przekracza jego naturalne możliwości. Czasem dlatego, że życie jest już za krótkie, gdy grzesznik spowiada się dopiero na łożu śmierci i nie jest w stanie już nic zrobić. Albo dlatego, że skradzionych czy zdefraudowanych dóbr było tak wiele, iż nawet pracując i oszczędzając przez całe życie, niemożliwe jest, aby wszystko zwrócić prawowitym właścicielom. A nieraz może być i tak, że ze względu na samą naturę grzechu pełne zadośćuczynienie za zło jest poza ludzkim zasięgiem. Bo jak wynagrodzić choćby za grzech aborcji? Przecież człowiek nie zwróci życia nienarodzonemu dziecku. Albo zrekompensować za odebrane innym zdrowie? Nawet ufundowanie dożywotniej renty wszystkiego przecież nie załatwia.



Są wreszcie takie skutki grzechów, które mogą być dziedziczone przez pokolenia. Jeśli przez nas ginie w wypadku samochodowym ojciec rodziny, to skutki naszego grzechu trwać mogą w życiu dzieci tego człowieka, a może i wnuków. Jest wiele innych przykładów na to, jak skutki grzechu jednego człowieka mogą trwać w doczesności nawet wtedy, gdy ich sprawca jest już na tamtym świecie.

I co wtedy, gdy człowiek odchodzi do wieczności pojednany z Bogiem, ale w doczesności ciągle trwają skutki wyrządzonego przez niego zła i krzywd? – Czy matka może być szczęśliwa w wieczności, jeśli wie, że w doczesności z jej winy cierpi choćby jedno jej dziecko? – pytał w przed laty „Eschatologii” kard. Joseph Ratzinger. I odpowiadał, że miłość i poczucie winy będą tym, co ludzi, którzy przeszli do wieczności, będzie boleśnie wiązać z doczesnością. I to właśnie jest czyściec. To stan, którego doświadczają w wieczności ludzie pojednani już z Bogiem, którzy nie mogą jednak cieszyć się pełnią zbawienia, dopóki w doczesności trwa spowodowane przez nich i nienaprawione zło.

Nie ma sensu dywagować, jak długo może trwać dla człowieka czyściec. Mówimy przecież o rzeczywistości, która dotyczy ludzi żyjących w wieczności, a z doczesnością powiązanych jedynie przez swoją winę i pamięć. Ale właśnie z naszego, doczesnego punktu widzenia niektórzy teologowie twierdzą, że to „trwanie” czyścica w wieczności jest powiązane z trwaniem skutków naszych grzechów w doczesności. Jak długo trwać będą złe skutki na ziemi, tak długo w wieczności będziemy z tego powodu cierpieć. Nie to jest jednak najważniejsze, bo według św. siostry Faustyny nawet jedna chwila cierpień czyścicowych jest gorsza niż wszystkie cierpienia na ziemi.

Komu czyściec pisany?

Z refleksji nad skutkami grzechu i obowiązkiem zadośćuczynienia łatwo wyciągnąć wniosek, że perspektywa czyśćca jest pisana wielu z nas i wielu spośród naszych bliskich, którzy żyli przed nami. I tak by było, gdyby nie praktyka mająca podstawy, a rozwinięta szczególnie w pierwszych wiekach Kościoła, kiedy rozgrzeszenia udzielano nie jakby na kredyt, ale dopiero po odprawieniu zadośćuczynienia Bogu i bliźniemu. Za najcięższe przewinienia, jak zabójstwo, cudzołóstwo i zaparcie się wiary, zadośćuczynienie mogło się przeciągać nawet do końca życia. Pokutnik nierzadko przez całe lata stał przed świątynią na bosaka i we włosiennicy, prosząc wchodzących na liturgię o modlitwę i wstawiennictwo przed Bogiem.

Szczęśliwcami byli ci, którym w tym czasie udało się znaleźć męczennika, który cudem przeżył tortury, albo w więzieniu właśnie szykował się na śmierć. Jeśli ów męczennik oświadczył – najlepiej na piśmie – że swoje cierpienia ofiaruje jako zadośćuczynienie za swojego upadłego brata w wierze, to była podstawa, aby pokutnikowi odpowiednio skrócić okres oczekiwania na rozgrzeszenie. W przypadku listu polecającego od znanego i wyjątkowo heroicznego męczennika, można było nawet liczyć na prawie natychmiastowe zakończenie pokuty. Rozwinięcie tej praktyki w kolejnych wiekach doprowadziło do dzisiejszego rozumienia odpustów. Dzisiaj jednak nikt na własną rękę nie szuka już męczenników i świętych, którzy przyjdą mu z pomocą swoimi zasługami przed Bogiem. Zamiast tego mówi się o „skarbcu zasług Kościoła”, z którego każdorazowy papież jako zastępca Chrystusa na ziemi może udzielać łask potrzebującym i spełniającym określone warunki. Na ów skarbiec Kościoła składają się nade wszystko zasługi zbawczej Męki Jezusa Chrystusa, a także zasługi wszystkich świętych, począwszy od Matki Bożej, a na bł. Janie Pawle II i innych współcześnie wynoszonych na ołtarze kończąc. Do tego skarbcza wrzucamy i my swoje trzy grosze, ilekroć modlimy się „w intencjach Ojca Świętego” i gdy w ogóle prowadzimy święte życie.

Jakie odpusty?

Kościół ma dla swoich wiernych dwa rodzaje odpustów: zupełny i cząstkowy. Zupełny obejmuje wszystkie doczesne skutki grzechów dotąd popełnionych i przebaczonych w Sakramencie Pokuty. Cząstkowy powoduje zmniejszenie naszej odpowiedzialności za zło w doczesności, w odpowiedniej proporcji do tego, na ile nasz pobożny uczynek zmniejszałby ją sam z siebie. Czyli coś takiego, jakby Kościół wspaniałomyślnie dorzucił nam przed Bogiem drugie tyle w stosunku do naszych zasług przed Bogiem za spełnienie określonego czynu.

Odpust w żadnym wypadku nie zastępuje spowiedzi i nie zastępuje człowieka w wypełnianiu zadośćuczynienia. Nie jest również czymś, co działa mechanicznie, otwierając niebiańskie podwoje. Jest rodzajem wstawiennictwa przed Bogiem ze strony Kościoła za tymi, którzy otrzymali rozgrzeszenie i mają szczerą wolę naprawy wyrządzonych krzywd, ale z różnych, wspomnianych wcześniej względów, zadośćuczynienie to przekracza ich ludzkie możliwości.

Najważniejszym warunkiem skorzystania z odpustu zupełnego jest stan łaski uświęcającej, przyjęcie wyznaczonego dnia Komunii Świętej i odrzucenie przywiązania do jakiegokolwiek grzechu, choćby i powszedniego. Dopiero wtedy po wypełnieniu innych warunków, jak odmówienie wyznania wiary, modlitwa w intencjach Ojca Świętego i spełnienie wyznaczonych przez niego pobożnych uczynków można mieć nadzieję na ten niezwykły dar ze strony Chrystusowego Kościoła. Odpust taki można ofiarować w zależności od konkretnych przepisów w intencji siebie samego albo w intencji zmarłych. Nasi bliscy żywi muszą się starać o odpust dla siebie sami.

W przypadku odpustów uzyskiwanych przy okazji nawiedzenia cmentarzy w pierwszych dniach listopada, można je ofiarować wyłącznie za zmarłych. Ale to głównie dla nich chodzimy przecież na cmentarze. Mamy pewnie takich bliższych czy dalszych zmarłych, którzy przed śmiercią pojednali się z Bogiem, ale czasu lub sił już zabrakło, aby w pełni zadośćuczynili za swoje grzechy Bogu, ludziom i Kościołowi. Ofiarując za nich odpust, mamy powód do wielkiego świętowania, tak łatwo możemy się przyczynić, by cała wieczność była dla kogoś naprawdę szczęśliwa.

ks. Henryk Zieliński